

---

# Ze wspomnień bibliotekarza Rady Adwokackiej w Warszawie (1921-1925)

---

Palestra 12/11(131), 104-114

---

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*On Pan zasługuje na 100% zaufania, gdyż to jest człowiek Honoru. Co ze mną i moim dzieckiem będzie dalej, to tylko jeden Pan Bóg wie. Czy my przeżyjemy, to jest wielki znak zapytania. (...)*

*Pozostały jeden jedyny z całej rodziny J. Olnier.*

*P.S. Może w życiu jeszcze się zobaczymy, co ja bardzo a bardzo pragnę, całą-  
ję Was wszystkich biedny i wyczerpany, co walczy ostatnimi siłami*

Wasz J. Olnier.

\*

\*

\*

Przedstawione relacje stanowią materiał faktograficzny, czekający na opracowanie pięknej karty adwokatury warszawskiej w okresie okupacji. Jest to zaledwie mały przyczynek tej działalności, ale jakże piękny i ludzki, o jakże olbrzymim ładunku dramatycznym. Po 25 latach inaczej się czyta i odczuwa te dokumenty, ale istnieje konieczność powrotu do tych lat nie tylko z ciekawości właściwej historykowi, ale przede wszystkim ku przestrodze i dla wyciągnięcia odpowiedzialnych wniosków aralitycznych na przyszłość.

EDWARD MUSZALSKI

## Ze wspomnień bibliotekarza Rady Adwokackiej w Warszawie (1921–1925)

Szukając zajęcia, trafiam przed oblicze kierownika biura Rady Adwokackiej, miłego, starszego pana, b. sędziego pokoju, Dionizego Sztumpfa, a ten mi rzecze:

— A może by pana zainteresowała praca w bibliotece, bo adwokat Wacław Szumański<sup>1,2</sup> chce zreorganizować bibliotekę Rady<sup>3</sup> i poszukuje kogoś do pomocy?

Pędzę więc po południu w godzinach przyjęć adwokackich do jego gabinetu na trzecim piętrze nad kawiarnią Udziałową w domu na rogu al. Jerozolimskich i Nowego Świata.

<sup>1</sup> Z. Czaykowska: Bibliografia adwokatury polskiej, 1945–1960, Warszawa 1961.

<sup>2</sup> Z. Czaykowska: Bibliografia historii adwokatury polskiej 1901–1918, Warszawa 1968.

<sup>3</sup> O dziejach samej Biblioteki za cały okres jej istnienia 1886–1944 zob. E. Muszalski: Biblioteka Rady Adwokackiej w Warszawie. Przegląd Biblioteczny, organ naukowy Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich R. XXII, z. 4, październik–grudzień 1954, s. 330–342.

Za lata 1921–1925 zob. sprawozdania Rady Adwokackiej w Warszawie w „Gazecie Sądowej Warszawskiej” z r. 1922 na s. 235, z r. 1923 na s. 197, 227–8, 238–9, z r. 1924 na s. 197 i z r. 1925 na s. 416, 432–4.

— Uporządkuje pan bibliotekę. Oddam pana pod opiekę fachową p. Faustyna Czerwijowskiego, dyrektora biblioteki publicznej im. Kierbedziów na Koszykowej. Najpierw się czegoś nauczyć, później z pomocą kilku, no pięciu, kolegów w szybkim tempie uporządkować i jak się pan dobrze sprawi, może pozostać na stałe. Wynagrodzenie 200 marek polskich miesięcznie.

To ostatnie — suma niezawrotna, ale minimum egzystencji studenckiej zapewnione.

Nazajutrz oglądam z adw. Szumańskim pole bitwy: pokój adwokacki w Pałacu Rzeczypospolitej, czyli Krasieńskich, w gmachu mieszczącym Sąd Najwyższy i Sąd Apelacyjny. Pełny ksiązek, czasopism, tomów orzeczeń i roczników urzędowych.

O odgadnięciu, w jakim porządku poustawiano książki na półkach, nie mogło być mowy. Żadnych katalogów czy inwentarzy nie zastałem. Podobno niektóre książki ze stempelkiem biblioteki lub adwokata Wiktora Hausbrandta<sup>4</sup> (otrzymano w darze od wdowy po nim) znajdowano u niektórych antykwaryszy na Świętokrzyskiej.

Pod kierunkiem Mistrza dyr. Czerwijowskiego przeszedłem jedyny w swoim rodzaju wielomiesięczny kurs bibliotekarstwa jako jedyny uczeń. Trudno powiedzieć „słuchacz”, jak to bywa, gdy mowa o kursantach, albowiem Mistrz niewiele kazał słuchać swej mowy. Wręczył mi za to swą własną książkę pt. „Bibliotekarz” i parę większych podręczników (m. in. J. M. Chawkina, wyd. 1911 w jęz. rosyjskim, parę w jęz. francuskim) do przeczytania oraz napisania uwag-odpowiedzi na ankietę i recenzji z niektórych rozdziałów. Po kolokwium polecił zwiedzić szereg bibliotek.

Wśród tych zwiedzanych bibliotek — prócz tradycyjnych, największych — były wówczas w Warszawie niektóre najlepiej postawione: Centralna Biblioteka Wojskowa, w której nie mógł nie budzić zachwytu wspaniały katalog krzyżowy, biblioteka Sejmu Ustawodawczego, rosnąca w zawrotnym tempie, biblioteka Ministerstwa Spraw Zagranicznych, biblioteka Biura Pracy Społecznej, a wśród fachowych, najbliższych tematycznie, biblioteki: Prokuraturii Generalnej Rzeczypospolitej Polskiej i Ministerstwa Sprawiedliwości. Mistrz pokazał mi szczegółowo swe własne dzieło: Bibliotekę Publiczną im. Kierbedziów.

Z odwiedzin tych sporządziłem sprawozdanie i charakterystyki. Sporządziłem też program uporządkowania i skatalogowania, a następnie regulamin korzystania z biblioteki Rady. Zatwierdziła to Komisja Rady w składzie: Walerian Przedpełski, Wacław Szumański i Ludwik Domański (później, zamiast niego, od 4.IV.1922 r. Bolesław Bielawski), a po niej Rada Adwokacka.

Porządkowanie odbywało się w godzinach popołudniowych, po dwie godziny w ciągu 6 miesięcy, z udziałem kolegów-studentów prawa: 1. Edwarda Festena (obecnie bibliotekarza w pracowni architekta w Kalifornii), 2. Bohdana Gajewicza (później adwokata w Radomiu), 3. Marii Farbiszewskiej (później małżonki poprzednio wymienionego, która też była adwokatem w Radomiu), 4. Mieczysława Kleinerta (później sędziego) i 5. Zdzisława Kuleszy (później pracownika Banku Polskiego i Narodowego Banku Polskiego). Robota w miłym towarzystwie, które było owiane pełnym zapałem, postępowała rażno naprzód i w wyniku półrocznej łasmej pracy biblioteka została w końcu uporządkowana i oddana do użytku. Mieliśmy następujące katalogi kartkowe w klamrach: 1) alfabetyczny, autorski i przedmiotowy oraz 2) działowy w układzie chronologicznym<sup>5</sup> kartek w działach

<sup>4</sup> Zob. życiorys w: *Polski Słownik Biograficzny*.

<sup>5</sup> O tym E. Muszalski: *Układ chronologiczny w dziale katalogu rzeczowego, czasopismo „Bibliotekarz”* nr 7—8/1950, s. 110—113, nr 1—2/1951, s. 8—10 i nr 5—6/1951, s. 72—73.

przyjętych zgodnie z Bibliografią Suligowskiego, choć z pewnymi zmianami. Mielśmy też: egzemplarz tejże bibliografii Suligowskiego<sup>6</sup> z zaznaczeniem sygnatur naszej Biblioteki, prawie wszystkie dzieła z ostatniego półwiecza oraz inwentarz zbiorów i spis dubletów. Książki były porządnie oznaczone i ustawione w szafach. Ponadto była półka z kilkudziesięcioma książkami biblioteczki podręcznej. Starano się, by czytelnik tracił jak najmniej czasu przy odnajdywaniu książki.

Czytelników miało być kilkuset: adwokatów (było ich 20.III.1921 r. w Warszawie 428, a na prowincji w apelacji — 112), aplikantów adwokackich (w Warszawie 27, na prowincji 11), członków zrzeszenia aplikantów sądowych i adwokackich. Z czasem trafiały sporadycznie do biblioteki w charakterze czytelników także inne osoby.

Przy otwarciu (1922 r.) było 1213 dzieł, a wydawnictw ciągłych i czasopism 81 w 1002 woluminach. Wnet jednak liczby te zaczęły dość szybko się zwiększać.

Tuż przy otwarciu Biblioteki powstały od razu dwa problemy pracy bibliotekarskiej. Pierwszy z nich: czy przechowywać i skatalogować stare wydawnictwa ciągłe sprzed wielu lat w rodzaj roczników urzędowych władz, kalendarzy, nakazów Warszawskiego Okrężnego Suda (rocznik zawierający personalia, przepisy miejscowe itp.)? Na komisji bibliotecznej zdania były podzielone. Po dłuższej debacie postanowiono jednak zachować te materiały.

Drugi ważny problem: co zrobić z dubletami? Mielśmy komplety różnych dzienników ustawodawstw z XIX i XX wieku, dotyczących Królestwa Polskiego, orzecznictwa sądów Królestwa Polskiego, Senatu rosyjskiego i sądów francuskich, ale sporo także ich dubletów. Mnóstwo też było dubletów różnych książek i broszur. Zostałem upoważniony i zobowiązany do ich wymiany bądź innego pozbycia się tych dubletów.

Później poddawano je bibliotekom adwokackim w okręgu Izby warszawskiej. Otrzymały więc: Sosnowiec, Łódź, Włocławek, Częstochowa, Seminarium prawa publicznego Uniwersytetu Warszawskiego, Zrzeszenie Sędziów w Równem, biblioteki sądów w Warszawie, Koło Prawników Studentów Uniwersytetu Warszawskiego (w drodze wymiany bądź darmo).

Biblioteka była otwarta dla czytelników początkowo w godzinach 12,30—14,30. Miałem poza tym sporo pracy na mieście, głównie w formie kontaktów z innymi bibliotekami i wydawcami (księgarnie F. Hoesicka oraz Trzaski, Ewerta i Michalskiego) oraz z osobami prywatnymi, mającymi książki do sprzedania lub darowania. Pracowałem też na miejscu przy katalogowaniu i innych czynnościach. W tych godzinach wczesnopopołudniowych uciszał się gwar pokoju adwokackiego i było spokojnie. Były to dobre chwile do czytania i mówienia raczej szeptem. Z czasem udostępniono zbiory w większym zakresie, bo miałem do pomocy woźnego Rady Stanisława Skoczka, nieco młodszego ode mnie.

Różne bywały rozmowy i zainteresowania grup adwokatów w godzinach rannych i tych „bibliotecznych”. Rano schodzili się najwięksi świata palestranckiego z Warszawy i innych miast do Sądu Najwyższego i Apelacyjnego. Z dawniejszych sław warszawskich sprzed wojny 1914 r. wielu już nie żyło lub wycofało się z praktyki, przechodząc na inne stanowiska — w sądownictwie, dyplomacji i gdzie indziej. Już tylko same nazwiska tych dawnych obijały mi się o uszy, jak Adolf Peplowski<sup>2</sup>, Leon Papieski<sup>2</sup>, Antoni Osuchowski<sup>2</sup>, Karol Dunin<sup>2</sup>, Stanisław Patek<sup>2</sup> (w latach mego bibliotekarstwa ambasador).

<sup>6</sup> Niejako produktem ubocznym pracy bibliotecznej był artykuł E. Muszalskiego: Kilka słów o bibliografii prawniczej polskiej, „Palestra” 1931, s. 75—81.

Żył jeszcze wtedy i praktykował facecjonista Aleksander John<sup>2</sup>, ale go nie widywałem. Aleksander Kraushar<sup>1, 2</sup> należał już do postaci legendarnych; stale reprezentował w mundurze powstańców z 1863 roku, pisywał też wspomnienia o Warszawie i o adwokatach. Kiedyś widziałem jeszcze adwokata Kazimierza Korwin-Piotrowskiego, brata Zapolskiej, w wytwornym czarnym, długim surducie, choć już nie we fraku adwokackim, z nieodłącznym monoklem w oku oraz Wilcentego Biskupskiego, cywilistę i obrońcę konsystorskiego, dostojnego siwego pana z długą brodą. Mecenasa Dominika Anca<sup>4</sup> spotkałem jeszcze przed laty jako dobrośliwego, siwego staruszka, mile uśmiechniętego, odnoszącego się z zachwytem względem studiującej młodzieży na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie przez parę lat aż do swej śmierci (1918 r.) wykładał prawo cywilne napoleońskie. To on w czasie swego jubileuszu 40-lecia pracy adwokackiej wypowiedział skromnie ważne słowa: „Święcicie 40-lecie, a właściwie to rok pracowałem, a 39 lat czekałem na sprawy”.

Ludwik Marczewski był już u schyłku swej praktyki w związku z radcostwem w Sosnowieckim Towarzystwie Kopalń Węgla. Zachodził do nas z zadowoleniem, aprobując odrodzenie się biblioteki, którą niegdyś w latach osiemdziesiątych zakładał.

Adolf Finkelhaus, drobny wzrostem, delikatny, subtelny, mocno szpakowaty, ruchliwy, mający klientelę ziemiańską i kupiecką, wpadał zawsze tylko na chwilę, by coś określonego sprawdzić w księgach i rocznikach i czym prędzej umknąć.

Stanisław Paciorkowski, mający syna już na poważnym stanowisku urzędniczym w administracji państwowej, przy zmniejszającej się praktyce, nie przestawał się interesować nowościami w wydawnictwach prawniczych (zwłaszcza z zakresu prawa państwowego), głosząc z przekonaniem w słowie i druku tezy monarchistyczne.

Bernard Maliniak, wiecznie otoczony młodymi aplikantami-Żydami, którzy zaruwali go nawet w Bibliotece dziesiątkami pytań, cierpliwie im tłumaczył szczególności kodeksu Napoleona.

Wówczas adwokatura wielu swych znakomych przedstawicieli oddała sądownictwu. Sędziowie, najbardziej zżyci z kolegami adwokatami warszawskimi, zachodzili do pokoju adwokackiego, a czasem nawet sięgali do książek Biblioteki. Na serdeczne wspomnienie zasługują zwłaszcza sędziowie: z Sądu Najwyższego: Ignacy Baliński (prezes Rady Miejskiej stolicy), Leon Błaszczkowski, Jakub Glass<sup>4</sup> (z izby pruskiej, później notariusz, znakomity znawca prawa hipotecznego, działacz ewangelicki na Śląsku i Mazurach), Aleksander Mogilnicki i Emil Stanisław Rappaport (współautorzy komentarzy do prawa i procedury karnej), Franciszek Nowodworski (później pierwszy prezes Sądu Najwyższego); z Sądu Apelacyjnego: Jan Andrzejkiewicz, Antoni Bogucki (wrócił później do adwokatury i polityki), Feliks Dutkiewicz (przed 1918 r. działacz społeczny w Czerniowcach na Bukowinie, później minister sprawiedliwości), Janusz Jamontt (później sędzia Sądu Najwyższego i wykładowca na Wolnej Wszechnicy), Jan Kukiel-Krajewski, Waclaw Miszewski (później sędzia Sądu Najwyższego i wykładowca procedury cywilnej na Uniwersytecie), Jan Namitkiewicz (później sędzia Sądu Najwyższego i zastępca profesora Uniw. Warszaw. oraz profesor Uniw. Łódzkiego). Czasem zaplatał się tu i ksiądz-kapelan sądowy w komży, który odbierał przysięgę od katolików, i rabin Posner, który dostojnie, w atlasowym czarnym stroju i czapce lisiurze, odbierał przysięgę od starozakonnych. W gronie starszych mówiących i młodszych słuchających dyskutowano na temat aktualnych kwestii prawnych i politycznych, a jednocześnie wiele czasu poświęcano na wspominki i anegdotki, zawsze bardzo dowcipne i uciśne.

Adwokat Kazimierz Świeszewski. Była to wspaniała postać w adwokaturze. Wy-

niosły, bo wysoki, barczysty, potężny mężczyzna, z dużymi, wiechciowymi wąsami, z cygarem w ręku lub w ustach. Gdyby żył 200 lat przedtem, miałyby zapewne na sobie barwny kontusz i lśniącą karabelę, do których całą postawą pasował. Postać wspaniała, bo był wielkim oryginałem, mocnym w języku, którym szermował przed kratkami i w rozmowach, bez ogródek, wahań, ceremonii, przypinając łatki ludziom (zwłaszcza kolegom), satyryczne dosadne ostre epitety, za które nie wolno się było obrazić pod rygorem ośmieszenia się. Kiedyś adwokata Lichockiego, później sędziego sądu okręgowego, nazwał, może nie nazbyt ceniąc jego znajomość prawa „Lichota-Lichocki”, adwokata Łaganowskiego „Gałganowskim”, a o sędzim Błaszkwskim powiedział: „O tak, do spraw błahych”.

Adwokata Stanisława Van der Noot Kijeńskiego<sup>124</sup>, działacza stronnictwa demokratyczno-narodowego, zwolennika i propagatora w roku 1922 listy wyborczej chrześcijańsko-narodowej (ChN), Świeszewski nazwał „Knot-Chjeński”. Swą działalnością adwokacką i społeczną Kijeński spinał różne epoki: od obrony w procesach Wielkiego Proletariatu w 1886 r., socjaldemokraty B. Gurcmana w roku 1905 aż do wielu obron politycznych narodowców. Z najgłośniejszych podówczas stawał w sprawie redaktora Zygmunta Wasilewskiego z oskarżenia prywatnego wniesionego przez Aleksandra Lednickiego o zniesławienie (opis procesu został przez oskarżonego wydany w książce pt. „Proces Lednickiego”) i w sprawie Eligiusza Niewiadomskiego, zabójcy prezydenta Narutowicza (dwa wydania książkowe o przebiegu tego procesu w r. 1923).

I Kijeński, i Ettinger czasem też szperali w orzecznictwach i czasopismach Biblioteki, nie uważając siebie za wszystkowiedzących. Stary Henryk Ettinger górował nad wieloma swymi kolegami czytaniem w kilku językach i gruntowną znajomością życia, prawa karnego i procedury karnej. Szła przed nim sława, którą mu utrwalano. Nawet Świeszewski, gdy syn Henryka, Mieczysław, poszedł w ślady ojca i przedstawił się groźnemu Świeszewskiemu jako młody adwokat, skonstatował to słowami: „Taki młody, a już Ettinger! Ale wobec ojca zawsze Ś-Miecius”. Nie trzeba mylić tej dynastii karnej Ettingerów (w której adwokatem był jeszcze młodszy brat Mieczysława, Ignacy) z adwokatem Salomonem Ettingerem, cywilistą oraz znawcą handlu i kontraktów drzewnych.

Nieco tylko starszy od Kijeńskiego, Stefan Godlewski (1853—1929), zasłużony wydawca Zbioru praw obowiązujących w Królestwie Polskim i wybitny publicysta-prawnik poprzedniej epoki, figurował jeszcze na liście adwokatów, ale się już nie pokazywał w sferach sądowych. Raczej do starszych należałoby jeszcze zaliczyć Stanisława Goldsteina: ruchliwy, bystry, niski wzrostem, stale porywcozo gestykułujący i mówiący każdemu „ty”, niekiedy nawet przewodniczącemu rozprawy sądowej, był znawcą prawa cywilnego i handlowego na wskroś praktycznym, choć uczestniczył w poważniejszych wydawnictwach tekstów ustaw i czasem coś napisał. Zaglądał i on, wcale niewstydliwie, do różnych ksiąg i czasopism.

Wybitni karnicy starsi stanowili grono przyjacielskie, nawiązujące jeszcze do Koła Obron Politycznych sprzed wojny. Występowali oni łącznie dość często w większych sprawach. Łaskawie dopuszczono wówczas tylko tych młodszych, którzy z kolei w kilka lat potem stworzyli „arystokratyczną” grupę wybitnych obrońców.

Odrębną pozycję wśród nich miał Mikołaj Korenfeld<sup>24</sup>, obrońca nieletnich przestępców, współzałożyciel i działacz Patronatu (opieki nad więźniami), znany z ostrych przekonań i wystąpień asymilatorskich w imieniu grupy „Polaków wyznania mojżeszowego”. Jako starszy pan, czytywał jeszcze z zapalem książki

z dziedziny prawa karnego i kryminalistyki, potrzebnych mu do obrony w sprawach, wśród których słynna była zwłaszcza sprawa nadużyć w Studzieńcu.

Wśród starszych znakomitych cywilistów wyróżniał się niezwykłą wprost uprzejmością i dostępnością Cezary Ponikowski, radca Czartoryskich i wielu innych poważnych klientów, prezes Naczelnej Rady Adwokackiej i Związku Adwokatów Polskich.

Adolf Suligowski zachodził może ledwie parę razy do Biblioteki. Zawdzięczała mu ona wiele, jako twórcy Bibliografii Prawniczej Polskiej lat 1800—1910. Miała też podarowane liczne jego pisma.

Jan Jakub Litauer<sup>1, 2</sup>, wysoki szatyn, nieskazitelnie ubrany, wytworny, wówczas poważnie głuchawy, więc tym bardziej uważany za starszego pana, miał za sobą wiele poczynań i prac organizacyjnych dotyczących życia adwokatury i sądownictwa. Przed I wojną światową był adwokatem, potem był sędzią Sądu Najwyższego, a później znów przeszedł do adwokatury. Przewodniczył przed wojną Komitetowi dzieła: „Prawo cywilne obowiązujące w Królestwie Polskim” (wydawnictwa Towarzystwa Prawniczego w Warszawie, 1914), w którym udostępniono po polsku — po wielu latach przerwy — teksty ustawowe i tezy orzeczeń. W Komitecie tym brali udział ówcześni luminarze. Po wojnie podjął sam z paroma innymi współpracownikami nowe wydanie Prawa cywilnego (w roku 1923), tudzież szereg wydawnictw dotyczących procedury i prawa cywilnego. Wszystkie oczywiście były one zbierane w Bibliotece. Ostatnio jako członek Komisji Kodyfikacyjnej i komentator pracował głównie piórem; porad adwokackich udzielał raczej kolegom-adwokatom, a mniej bezpośrednio klientom. Gdy parę razy zdarzyło mu się zasiadać na kanapie pokoju bibliotecznego, zawsze bił odeń blask dostojności. Był przy tym otoczony wieloma kolegami, którzy pragnęli usłyszeć jego zdanie.

Palmę pierwszeństwa w cywilistyce dzierżył Henryk Konic.<sup>1, 2, 4</sup> Repertorium własnej jego kancelarii wykazywało już wówczas w połowie lat dwudziestych przeszło 40 tys. spraw. Był ponadto radcą prawnym Banku Handlowego i innych instytucji. Wiele pisał do czasopism i wydawał książki. Musiał oczywiście mieć wielu pomocników. Tak więc już w roku 1909 pracowali u niego adwokaci przysięgli bądź pomocnicy adwokatów przysięgłych: Mikołaj Kloczewski, Stefan Zieliński (w latach dwudziestych wiceprezes Sądu Okręgowego), Stefan Frankensztein-Sieczkowski (później wiceminister sprawiedliwości), Zygmunt Sokołowski (później dziekan Rady Adwokackiej w Warszawie), Karol Wellisch (radca wielu spółek akcyjnych m.in. Solvay), W. Mazurkiewicz (później poseł RP w Argentynie) oraz pięciu sekretarzy (z rosyjska nazywano ich „piszczykami”). W owym czasie obywano się jeszcze bez maszyny do pisania. Redagował Konic „Gazetę Sądową Warszawską”, tygodnik, do czasu odzyskania niepodległości jedyny organ prawniczy w Warszawie. W redakcji tego pisma przygotowywał do zajęcia po sobie miejsca bratanka swego, Jana Stanisława Konica, zaraz po wojnie już adwokata i też radcy prawnego.

Henryk Konic brał czynny udział w życiu politycznym i społecznym. Po I wojnie światowej raczej już tylko w samorządzie adwokackim, ale na wybitnych stanowiskach (był m.in. prezesem Rady Naczelnej). Wykładał na uniwersytecie i w tych moich czasach bibliotekarskich zaczął wydawać podręczniki. Prawie nigdy nie wyjeżdżał na urlop; jeździł raczej tylko na kongresy. Mimo rozlicznych zajęć oraz mimo posiadania dużej własnej biblioteki w domu, zachodził czasami do Biblioteki Rady, by zająrzeć do któregoś z dawnych komentatorów francuskich, poszukać orzeczenia sprzed 100 laty lub z ostatniej francuskiej monografii, których u siebie nie miał.

Wybitnym cywilistą, zwłaszcza w zakresie prawa ubezpieczeniowego, był Bolesław Rotwand, także szef dużej, nowoczesnej kancelarii adwokackiej, mieszczącej się w domu przy ul. Kredytowej 3 (po drugiej stronie tejże ulicy co Konic). Miał kilku pomocników adwokatów i aplikantów, wśród nich syna Jerzego.

Inni adwokaci<sup>7</sup> prowadzili podówczas kancelarie raczej zupełnie indywidualnie, współpracując tylko od czasu do czasu z innymi lub wyręczając się innymi. Niektórzy nie korzystali nawet z żadnej pomocy. Zawsze podziwiałem, jak starszy, szpakowaty pan, niewielkiego wzrostu, w koinerzyku wykładanym, z krawatem modnym sprzed dwudziestu lat, przy niewielkim wroście nieco kulawy, z wąsami obwisłymi i ruchliwymi oczkami, zawsze pełen werwy, słowem — Ignacy Dworzaczek, wpadał, siadał przy stoliku i przepisywał wciąż a wciąż zamasyżcie wszelkie dokumenty na odpisy dla przeciwników procesowych, wykorzystując każdą chwilę czasu.

Adwokaci o większej praktyce mieli zazwyczaj do pomocy sekretarkę do pisania na maszynie i porządkowania akt w kancelarii oraz tzw. pomocnika lub pomocnicę, nazywaną czasem szybkobiegaczką, wykorzystywaną do wyrotowywania z akt sądowych i dowiadywania się o zapadłych wyrokach i postanowieniach (według procedury rosyjskiej nie było doręczeń z urzędu i bez wniosku, trzeba więc było adwokatowi samemu lub przez pomocnika pilnować każdego momentu biegu procesu). Pomocnikami byli przeważnie studenci lub aplikanci sądowi i adwokacy. Ci bywali często w Bibliotece w związku ze zbliżającymi się terminami egzaminów, gdyż nie mogli sobie pozwolić na kupno drogiego komentarzy i podręczników. Z trudem można było dostać wtedy około 1925 r. Okolskiego „Prawo cywilne” za 60 ówczesnych złotych (połowa pensji miesięcznej początkującego nauczyciela). Podobnie było z wydawnictwem Prawa cywilnego Towarzystwa Prawniczego z roku 1914.

We wczesnych godzinach popołudniowych następowała cisza w Bibliotece. Rozmowy odbywały się raczej szeptem.

Z natury rzeczy czytelnikami Biblioteki Rady byli przeważnie nie nestorzy (poza wyżej wymienionymi), lecz młodzi i ci ze średniego pokolenia, którzy w praktyce swej doszli aż do ówczesnej trzeciej instancji, tj. do Sądu Najwyższego, i ze względu na sprawy tam prowadzone poszukiwali ważkich argumentów prawnych. Obowiązywał wówczas kodeks cywilny Królestwa Polskiego z roku 1825, ważne więc były komentarze francuskie, nawet stare, a zwłaszcza Demolombe (32 tomy, r. 1880—1896), Huc (15 tomów 1892—1903), Laurent (33 tomy 1893), Baudry-Lacantinerie (28 tomów, trzecie wydanie 1905—8), które wszystkie mieliśmy w komplecie, oraz podręczniki i traktaty: Planiol (3 tomy, t. I, 10 wydanie 1925), Colin et Capitant (4 wyd. 1923—1925), Zbiory orzeczeń Dalloza i Sireya. Jako bibliotekarz doszedłem z czasem do dużej wprawy i na pytanie np. o argument do wad ukrytych towarów — podawałem lub wskazywałem odpowiedni tom tych wielkich komentarzy.

Szukali w komentarzach i w orzecznictwie materiałów przede wszystkim wybitni cywiliści średniego wówczas pokolenia. Był więc tu Henryk Cederbaum<sup>1294</sup> („Wojewoda”, jak go nazywał Świeszewski, chyba dla wspaniałej postawy i staropolskiej brody); był on jednak znany przede wszystkim jako publicysta i autor znakomych felietonów prawniczych, zamieszczanych stale w Kurierze Warszawskim, oraz daw-

<sup>7</sup> Więcej szczegółów o niektórych jako adwokatach zob.: L. Wołodkiewicz: 50 lat Miodowa—Leszno, „Palestra” 1958, nr 5/6, s. 19—32, nr 7/8, s. 20—33.



niejszych: „Ze wspomnień aplikanta” i „Ze wspomnień kandydata”. Jego zięć, Zygmunt Nagórski<sup>2</sup>, znany jako bankowy radca prawny i jako działacz polityczny lewicy ludowej oraz wykładowca na uniwersytecie, jak również brat jego Adam bywali niezbyt często, gdyż mieli wiele książek u siebie w domu.

Aleksander Jackowski<sup>4</sup>, cywilista i wybitny znawca prawa handlowego oraz jego wykładowca przez parę lat na Uniwersytecie Warszawskim i WSH (Wyższej Szkole Handlowej), a potem jej profesor i rektor, współtwórca kodeksu handlowego 1932 r., wymagał od siebie i swych aplikantów jak najstaranniejszego przygotowania spraw. Studiował w owych czasach wszelkie komentarze, napisał też kilka prac rzucających nowe światło na niektóre zagadnienia prawne (np. praca „O akcjach pracy i dla pracownikó”, 1921).

Mikołaj Kloczewski, radca prawny Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych, znakomity znawca ubezpieczeń, a zarazem radca Potockiego z Jabłonny, wyszukiwał w Bibliotece ważne argumenty w każdej poważniejszej sprawie.

Adam Słomiński<sup>5</sup> (podówczas jeszcze w Łodzi, a potem w Warszawie) nie omieszczał przyglądać się zbiorom Biblioteki i korzystać z niej; sam zresztą darował jej liczne swe prace z zakresu prawa cywilnego. Opowiadał mi dość niezwykle fakt ze swego życia. Zdawał mianowicie egzamin na Uniwersytecie w Jarosławiu i odpowiedź jego tak się podobała Komisji Egzaminacyjnej, że zaproponowano mu od zaraz stypendium na studia uzupełniające w Petersburgu i Paryżu oraz objęcie potem katedry na tym Uniwersytecie, ale propozycji tej nie przyjął.

Przydarzyło się wybitnemu cywiliście Stanisławowi Szczepańskiemu<sup>6</sup>, że kiedyś zatelefonował do Józefa Frylinga około godziny 8 wieczorem z następującą prośbą: „Kolego, czy pamiętacie wyrok Senatu w tej kwestii?” Fryling nie mógł na razie tego ustalić i udzielić odpowiedzi, ale nie przestawał szukać. Wreszcie o godz. 4 nad ranem Szczepański został zbudzony dzwonkiem telefonicznym przez Frylinga, który triumfalnie oświadczył: „Jest! mam! wyrok z roku 1882!”

Bolesław Bielawski, opromieniony już sławą poważnego adwokata jeszcze w Kijowie, rychło został kierowany przez kolegów na reprezentacyjne stanowiska w samorządzie adwokackim. Był senatorem Związku Ludowo-Narodowego. Z początku, jako członek Komisji Bibliotecznej miał pieczę nad Biblioteką, potem jednak coraz mniej mógł się nią interesować, zaabsorbowany między innymi ogromnym procesem między Radziwiłłami.

Marek Kuratowski<sup>7</sup>, znakomity znawca prawa handlowego, ojciec początkującego wówczas adwokata Romana Kuratowskiego, zapowiadającego się na znawcę kilku dziedzin prawa, mniej mógł przeczytać coś z książek Biblioteki na miejscu, gdyż stale był zasypywany pytaniami przez młodszych o rady.

Władysław Szyszkowski porzucił stanowisko sędziego Sądu Najwyższego, by wywalczyć — jako adwokat — zwrot lub odszkodowanie dla tych, którym rządy carskie skonfiskowały majątki po powstaniach. Przygotowywał swe sprawy oraz broszury i artykuły, którymi szermował w czasopismach z wielką starannością sumiennego historyka, zaglądając w związku z tym do starych urzędowych roczników i do orzeczeń zgromadzonych w Bibliotece.

Wśród czytelników adwokatów-cywilistów nie sposób nie wspomnieć tych, którzy byli już wówczas na szczytach w adwokaturze. Są to więc Edward Berens, Teofil Bojanowicz, Adam Chełmoński<sup>1</sup>, Wacław Chmieliński, Herman Eberhardt, Józef Gembski, Seweryn Held, Stanisław Janczewski, Antoni Jurkowski, Henryk Kon, Maurycy Lipnicki, Jan Nowicki, Leon Nowodworski, Wacław Rembertowicz, Jan

Optat-Sokołowski, Zygmunt Sokołowski, Ludomir Szczepkowski, Bronisław Szpołański, Józef Sliwowski, Tadeusz Tomaszewski, Antoni Tyszyński, Ludwik Wołodkiewicz, Feliks Zadrowski. Wielu z nich doszło później do ważnych stanowisk w adwokaturze, nauce lub polityce. Mieli oni opinię doskonałych adwokatów-cywilistów<sup>78</sup>. Może ta niewiele mówiąca wzmianka samych nazwisk zachęci kogoś do obszerniejszego przekazania ich pamięci następcom.

Dla spraw karnych ważne były komentarze rosyjskie oraz orzecznictwo Senatu cesarstwa do kodeksu z roku 1903, obowiązującego w całym zaborze rosyjskim.

Do orzecznictwa karnego, artykułów w czasopismach, monografiach sięgali ówczesni adwokaci uprawiający praktykę karną, chociaż nie wszyscy z nich wyłącznie karną.

Elegancki brunet, argumentujący subtelnie, Jerzy Berland; poseł, mający sprawę społeczną na widoku Wacław Bitner; były komendant policji państwowej Włodzimierz Borzęcki; zreżymowany znawca życia handlowego i psychologii przestępcy Wacław Brokman (nie tylko gabinet, ale i cały przedpokój od podłogi do sufitu miał wypełniony cennymi obrazami); najmłodszy z dynastii Ettingerów Ignacy; specjalista od spraw zabójstw w afekcie i innych subtelnych Mieczysław Jarosz; o postawie i wyglądzie senatora rzymskiego, wspaniałej wiedzy i głosie; Marian Niedzielski; dostojny i dobrotliwy zarazem dziekan Jan Nowodworski (utalentowany muzyk-amator); człowiek niezwykle pracowitości, staranności i horyzontów prawniczych Leon Nowodworski (w roku 1925 sekretarz Rady); subtelny pięknoduch Franciszek Paschalski, który czuł się dotknięty tym, że jeszcze nie miał jakiejś książki; Stefan Perzyński; pełen wiedzy Kazimierz Sterling; wspomniany wyżej Wacław Szumański; wielkiego talentu, były wiceminister, Eugeniusz Śmiarowski; sumienny, poświęcający się dla dobra publicznego Gustaw Zabłocki; pełen zrozumienia ludzi i rzeczy Bronisław Żegilewicz<sup>2</sup> — że krótko tylko niektórym najważniejsze tylko ich cechy przypiszę<sup>8</sup>.

Gdy nareszcie zaczęły być wydawane „Mowy sądowe” (t. I, oprac. Sz. Gelernter, 1925), najmłodszy chciwie czytali te wzory.

Odrębne stanowisko wśród obrońców karnych zajmował Teodor Duracz<sup>1</sup>, prowadzący wówczas obrony w dziesiątkach procesów tzw. komunistycznych, nazywany nawet „dowodem rzeczowym tych procesów”. Odważny szermierz słowa i nowych idei, pragnący utrzymać swe wywody w ramach nieskazitelnej logiki i nie schodzić ze ścieżek ówczesnego prawa, zwłaszcza procedury karnej, sprawdzał niejednokrotnie swe obszerne wiadomości, sięgając w owe lata do tekstów i komentarzy w bibliotece.

Jego antagonistą procesowym w niektórych procesach był Stanisław Szurlej, o wspaniałej postawie i głosie, wielki talent obrończy w sprawach karnych, choć przed wojną we Lwowie uprawiał raczej praktykę cywilną. Interesował się on Biblioteką, ale stworzywszy reprezentacyjną i własną u siebie w swym gabinecie, stracił potrzebę odwiedzania Biblioteki, na dostawę zaś książek biegnących do domu miał stały rachunek w księgarni „Trzaska, Evert i Michalski”. Z Duraczem lub w jego zastępstwie występował często: Jan Dąbrowski, Edward Grabowski (wnuk adwokata tegoż imienia; po II wojnie był przez pewien czas prezesem Naczelnej

<sup>8</sup> O nich i o ich późniejszej działalności zob.: M. Jarosz: Sylwetki wybitnych obrońców warszawskich w okresie międzywojennym, „Palestra” 1957, nr 3, s. 57–66, 1958, nr 1, s. 15–24 oraz książka tegoż: Wędrowki po ścieżkach wspomnień, Warszawa 1963; O. Misuna: Wspomnienia z sali sądowej, Warszawa 1963.

Rady Adwokackiej), Ludwik Honigwill, Mieczysław Rudziński, Helena Wiewiórska, Karol Winawer, Leon Okręt.

Z czasem zacząłem dokupywać do Biblioteki coraz więcej kodeksów i komentarzy prawa innych dzielnic, co było konieczne ze względu na przyjeżdżających stamtąd adwokatów oraz ze względu na ożywiające się stosunki międzydzielnicowe. Nabywało się także po trosze książki niemieckie i francuskie.

W r. 1925 biblioteczka podręczna, obejmująca najważniejsze kodeksy wszystkich dzielnic, miała ich już przeszło 80. Dostępne były dla każdego czytelnika wprost z półki z prawem wyniesienia na salę sądową, ale nie poza gmach. Zdarzało się, że zajęty czym innym adwokat, zwykle przyjezdny, zostawiał książkę na sali sądowej, a potem woźny sądowy odnosił ją do Biblioteki. Z początku myślano, że z tej biblioteczki podręcznej będą wciąż książki ginąć i z tej racji preliminowane było dokupywanie 4 książek rocznie. Za okres czterech lat mej pracy zginęły zaledwie dwie książki.

Podczas mej pracy w Bibliotece zaznaczył się wyraźnie proces urastania Warszawy do rangi stolicy dużego państwa zjednoczonych kilku dzielnic. W adwokaturze był to ważny proces osiedlania się w Warszawie byłych adwokatów „stołecznych” z Petersburga (Leningradu), Moskwy, Kijowa, Wiednia i Lwowa. Stawali się tu oni jakby w dalszym ciągu „ambasadorami” swych dzielnic jako znawcy prawa dzielnic. Mieli praktykę przeważnie korespondencyjną, czyli pośrednią; sprawy przesyłali im adwokaci z prowincji. Niektórzy z nich wybierali sobie węższe specjalności. A oto niektórzy z nich: Lucjan Altberg (później zmienił nazwisko na Laskowski), z tradycjami Petersburga, radca Centralnego Związku Przemysłu, Handlu i Finansów, tzw. Lewiatana, specjalizował się w prawie podatkowym; Leon Czeszer (prawo austriackie); Aleksander Korybut-Daszkievicz (prawo kresów wschodnich); Rudolf Langrod (prawo austriackie i sprawy podatkowe); Antoni Chmurski (prawo austriackie i administracyjne); Józef Sarapata (prawo austriackie i administracyjne, zwłaszcza prawo o obywatelstwie); Zygmunt Rymowicz (były wiceminister sprawiedliwości) przed I wojną praktykował w Petersburgu; Maksymilian Schönbach (prawo austriackie); Jan Jakub Przeworski (prawo austriackie); Zygmunt Hofmokl-Ostrowski (z Wiednia, bardzo ruchliwy, znany w całej Polsce obrońca karny); adwokat Jan Podkomorski. Wymienieni adwokaci w okresie swego osiedlania się w Warszawie lub przechodzenia do adwokatury byli częstymi gośćmi w Bibliotece.

Jakże wielu przewinęło się tych czytelników przed moimi oczyma, jakże różne podawałem im książki, a pod koniec 4-lecia, przyznam się nieskromnie, także i rady. Ileż interesujących indywidualności!

Nie sposób wszystkich czytelników Biblioteki nawet opisać z mego punktu widzenia jako bibliotekarza. Trudno wzorem Świeszewskiego każdemu przyczepić łątkę. Patrzałem na nich ze swego stanowiska nie w dół, lecz w górę, mimo woli z pomocą niegdyś sławionego sprawdzianu: powiedz mi co czytasz, a powiem ci, kim jesteś. Wszyscy tu wymienieni należeli do pokolenia starszych ode mnie o kilka lub więcej lat. Przyplływ do adwokatury prawie mi rówieśnych (starszych o parę lat lub młodszych) zaczął się dopiero w roku 1925 z uniwersytetów nie podlegających już zaborcy.

W następnych latach moimi przełożonymi byli członkowie Rady — Bibliotekarze: Jan Gadomski (1923—1925) i Jan Fidler<sup>1, 2</sup> (1925). Praca pod ich kierunkiem i opieką pozostawiła mi jak najmiłsze wspomnienia.

Z końcem 1924 r. Sąd Apelacyjny przeniósł się do swego nowego gmachu odbudowanego na ten cel Pałacu Badenich (plac Krasińskich 3). Pani Mroczkova, która zaczęła znakomicie prowadzić bufet, dała część bazy materialnej do spotkań towarzyskich w bufecie Sądu Apelacyjnego. W pokoju bibliotecznym Pałacu Krasińskich uciszyło się, ale liczba czytelników i godzin udostępniania wiedzy wzrosła.

Na jesieni 1925 r., już jako aplikant sądowy, doczekałem się po 10 miesiącach bezpłatnej aplikacji przyznania wynagrodzenia, aplikanckiego i stanąłem wobec alternatywy: albo płatna aplikacja bez innych zajęć stałych, albo też w dalszym ciągu bezpłatna, jeżeli miałbym pozostać przy pracy w Bibliotece. Z wielu względów życiowych musiałem wybrać płatną aplikację i rozstać się z Biblioteką. Żalowałem tego. Pozostał mi jednak sentyment do bibliotekarstwa i zainteresowanie się wszelkimi bibliotekami, gdziekolwiek się znalazłem.